

# GŁOS MISJI

Rok I.

Nr. 5.



Cena  
30 gr

o pomoże' czterwiekowi choćby cały świat zdobył  
a na duszy szkodę poniość

# WEWNĘTRZNEJ

*atelier inżynierski*

## Treść

	Str.
Ofensywa Modlitwy . . . . .	130
Spotkanie z Jezusem . . . . .	132
Czy Bóg istnieje . . . . .	138
Zapraszamy — przyjedź . . . . .	140
Upatrzony grzesznik dał się nawrócić . . . . .	143
Poznaj myśli przewodnie Misji Wewnętrznej . . . . .	148
Poco są na świecie biedni . . . . .	150
Domy rekolekcyjne w Polsce i ich praca . . . . .	154
Co mówi śląska młodzież o rekolekcjach zamkniętych . . . . .	156
„Głos Misji Wewnętrznej“ już w najdalszych zakątkach Polski i za- granicą . . . . .	158
Dalsze odgłosy „Głosu Misji Wewnętrznej“ . . . . .	160

---



*Jego Ekscelencja Ks. Biskup Stanisław Adamski.*



## Ofensywa Modlitwy.

Tylekrotnie w czasie wielkiej wojny czytaliśmy o rozmaitych ofensywach, że wyraz ten, oznaczający zbiorowy atak na przeciwnika, nikomu nie jest nieznanym. Ofensywa wojsk to znana rzecz, ale ofensywa modlitwy? A przecież Misja Wewnętrzna, jej dążenia, jej cele, jej sposób pracy, jej zadanie nie jest niczem innym jak tylko wielką, potężną, całą diecezję obejmującą ofensywą modlitwy, skierowaną przeciw wspólnemu wrogowi: niewiarze, słabości i chwiejności we wierze. Nie zwalczamy ludzi. Nie zwalczamy niewierzących, ale pragniemy zwyciężyć w nich zatruwający ich duszę jad niewiary, słabości ducha i zaprzaństwa wobec Chrystusa. Idąc tą drogą, kroczymy śladami samego Pana naszego Jezusa Chrystusa, który zwalczając grzech, pełen był miłości dla grzeszącego, wyzwalał i wyprowadzając duszę z grzechu, przywracał jej pełną godność dziecięstwa Bożego i nieskażoność uświęconej łaską Bożą świeżości.

Główną zaś bronią naszą w tej walce to modlitwa i ofiara. Jest to ta sama broń, którą się posługiwał Jezus Chrystus, gdy zdobywał dla Boga dusze ludzi modlitwą, głębokim wewnętrznym zjednoczeniem z Bogiem i swoją ofiarą na krzyżu.

Coraz więcej wśród katolików myślących i wierzących krzewi się pragnienie, aby katolików osłabionych na duchu znów umocnić i pozyskać dla Chrystusa. Coraz więcej w duszach ludzkich ujawnia się poczucie żalu, że wśród nas jest tylu, co już dawno posiadli światło prawdy i źródło życia wiecznego, a dziś światła Chrystusowego nie widzą, z Jego źródła życiodajnego czerpać nie potrafią. Coraz to więcej w sercach prawdziwych katolików głębokie budzi się ubolewanie nad zblakniętymi duszami braci naszych współkatolików i współdiecezjan, którzy utracili wewnętrzną łączność z Panem naszym i Zbawicielem. Chciałaby dusza zawołać razem z Chrystusem Panem: „Żal mi tego ludu“ a serce dobre, gorące, współczujące z bliźnim pyta się: co ja uczynię, co powinienem uczynić, aby zblaknięte dusze braci moich napelnić znów światłem i skierować ku Temu, który Drogą jest, Prawdą i Żywotem.

Rozmaitemi ku temu posługujemy się środkami. Kościół przoduje, nauczają kapłani w kościele, krzewi się książki dobre, szerzy się pisma i gazety podające uczciwą i uświęcającą strawę duchową, przekonuje się innych o niesłuszności błędów, w których trwają.

Wszystko to dobre, pożyteczne, konieczne, nieodzowne. Ale czy przy tem dosyć modlitwy i ofiary? Czy doceniamy potęgę modlitwy, czy jej używamy prawdziwie jako najważniejszej broni, razem z ofiarą we walce z niewiarą?

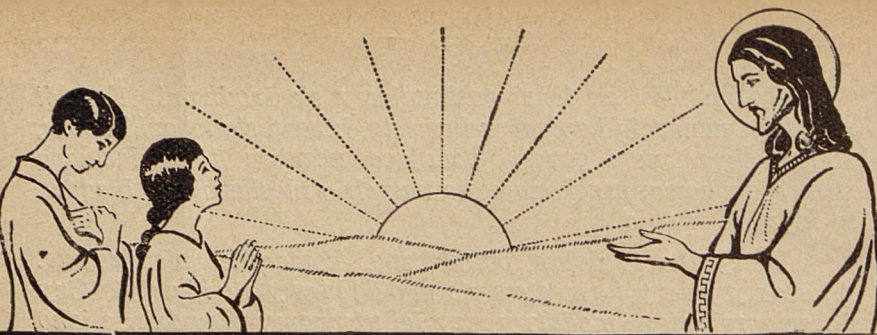
„O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w imię moje, da Wam.“ Czy Chrystus Pan na wiatr powiedział te słowa? — Czy odmówi nam spełnienia prośby naszej, jeżeli głęboka, serdeczna, wytrwała, niezrażająca się niczem i nieustająca modlitwa z serc naszych wznosić się będzie o pozyskanie dla Boga duszy ludzkiej i wyzwolenie jej z pęt niewiary i słabości ducha? Czy nie za mało wiary głębokiej w potęgę modlitwy w duszach naszych? — Czy w głębi duszy tej modlitwy nie uważamy raczej za coś dodatkowego, co pomaga innym ważniejszym środkiem, zamiast ją uważać za główną i najpotężniejszą broń a wszystko inne za pomoc dodatkową tylko? — Czy modlitwa nasza jest pełną tej wiary wielkiej, że Bóg prawdziwie da nam to, o co prosimy nie dla siebie, nie dla chwały własnej, lecz dla dobra duszy bliźniego naszego?

Zaprawdę, potęgi modlitwy, cudownej jej potęgi my sami w naszej diecezji codopiero staliśmy się świadkami. Czy pamiętacie jak w początku tego roku kilka zaledwie dni wspólnej modlitwy wystarczyło, aby błędzące parafje wyzwolić z oparów i mgieł błędu i wprowadzić na drogę Bożą? — Czy od chwili, w której w Misji Wewnętrznej wspólnie o nawrócenie modlimy się dusz, nie rozpoczął się ten niezmierny przewrót duchowy, którego najpotężniejszym objawem było nawrócenie jednego z duchownych odszczepieńców. Do niedawna, jeszcze zaślepiony nienawiścią do Kościoła katolickiego, krzewił błąd i wilkiem był w owczarni Chrystusowej, a dziś nawrócony i przekonany o prawdzie Kościoła katolickiego publicznie błędu się wyrzekł, a tych, których w błąd wprowadzał, usiłuje pozyskać dla drogi prawdy.

Dziękujemy za to Bogu — i nie ustawajmy w modlitwie — nie przestawajmy krzewić apostolskiej myśli Misji Wewnętrznej!

† Stanisław Adamski,

Biskup śląski.



## Spotkanie z Jezusem...

### Jak rozmyślać?

„Jezus przyszedł i naucza“... odzywały się głosy po całej Palestynie, gdzie się Jezus zjawiał i działały niby prąd elektryczny na wszystkich.

Zrywali się wszyscy i biegli do Jezusa, bo wszyscy byli chciwi Jego nauk, żądni Jego słowa. Gdzie się tylko pokazał, tam gromadziły się olbrzymie tłumy z miast i wsi.

Stawiają się arystokraci miasteczkowi, kupcy, handlarze i stają nieśmiało opodal faryzeuszy i kapłanów. Zbiegają się rolnicy z pobliskich wsi, którzy oderwali się od pracy z postanowieniem, że jutro wcześniej wstaną by odrobić, czego dziś nie dokończyli.

Dolatują pasterze i owczarze z dalekich hal uprosiwszy sobie kolegę, by ich stada dopilnował, gdy oni będą słuchać nauk Dobrego Pasterza a za to potem opowiedzą cuda słyszane.

Nie brak i kowala czarnego od dymu i opiłków, stoi obok niego murarz, trzymający w ręce kielnię, bo wprost przybiegł od roboty, gdy się dowiedział, że Jezus nadszedł i naucza.

Przyszli też i rybacy ogorzali od słońca, pozostawiając łodzie odwrócone dnami na piaszczystym brzegu, przywiązane do pala.

Nie brak też i tych, którzy żyją z żebraniny, z cudzej łaski, których los odepchnął od szczęśliwych — tutaj czują się traktowani na równi ze wszystkimi.

Wloką się starcy i wdowy, by choć jeszcze raz przed skonem usłyszeć cuda o Królestwie Bożem i nacieszyć się choć przy końcu życia.

Z trudem ciągną kalecy i chorzy oparci na kulach lub wzięci pod ramiona przez litościwych towarzyszy.

Wszyscy tłoczą się, każdy chciałby być najbliżej, jedni stają na pałkach, inni wychodzą na płoty a młodzi pną się po drzewach by Jezusa i widzieć i lepiej słyszeć.

Jedni uciszają drugich, bo nikt nie chce ani słowa stracić... bo zdaje im się, że niebo jest przy nich, czują się niewypowiedzianie szczęśliwi mimo wszelkich bied, jakie ich przygniatają.

Jezus mówił stojąc lub siedząc pod rozłożystem drzewem, to znów z progu białego domu, czy na rynku miasta albo z łodzi przyciągniętej do brzegu.

Mówił nieustraszenie jasno i pewnie a tak przystępnie dla wszystkich, że podbijał w jednej chwili wszystkich, wstrząsał do głębi grzesznych, porывał dusze proste. Wszystkim zdawało się, że słyszą po raz pierwszy te słowa Pisma św., które już tyle razy słuchali odczytywane i wyjaśniane przez kapłanów. Teraz te słowa nabierały nowego życia i nowej barwy, jako słowa świeże, jaśniejące promieniami słońca boskiej mądrości Jezusa.

W każdym Jego słowie tchnęło takie ciepło miłości Boskiego Serca, że nawet najbardziej lodowate serca topniały, rozgrzewały się... rozpalały a potem gorzały ...bo nie darmo mówił Jezus, „że ogień przyszedł spuścić“.

A gdy Jego Boskie Oczy raz na kogoś ze słuchaczy spojrzały, to takiemu zdawało się, że niebiańskie słońce prześwietla mu duszę... taki oddałby wszystko do życia włącznie, byle częściej Te Oczy na niego spoglądały i żarem miłości jego serce nasycaly.

Jezus był dla wszystkich życzliwy i przyjazny, nawet dla tych, dla których nikt życzliwy nie bywał.

Gdy mówił, trwali przy Nim nie tylko godziny ale dni całe, tak, że nieraz musiał cudem rozmnażać chleb, by nakarmić ciała tych, których dusze wchłaniały chciwie Jego Ewangelję. Gdy przestał mówić, zmęczony i głodny, gdy wstępował na chwilę do domu, tłumy nie odchodziły. — Dom do którego na chwilę wstąpił bywał obleżony... wszyscy cze-

kali kiedy Jezus wyjdzie i będzie dalej nauczał... gdy zaś wyszedł, wszyscy patrzeli na Niego jak dziecko patrzy w oczy matki, której dawno nie widziało...

Wielu już nie wracało tego dnia do swych zajęć, szli dalej za Jezusem...

Jezus nie tylko nauczał, On był dla swych słuchaczy przyjacielem, bratem, odwiedzał ich, przebywał z nimi w ich domach, na polach przy pracy, czy przy warsztacie, przystawał z nimi na rozmowę w drodze, brał udział w łowieniu ryb na jeziorze... słowem, był wszystkim dla wszystkich: wszystkim umiał dobre słowa powiedzieć, wszystkim doradzić, wszystkim pocieszyć, nikogo nie minąć.

\* \* \*

Nieraz bierze nas zazdrość, że nie żyliśmy za czasów Jezusa...

A czy my nie możemy zażywać tego szczęścia słuchania Jezusa, rozmawiania z Nim i zapraszania Go na sam na sam?, by wpatrywać się w Jego Oczy, wsłuchiwać się w rytm Jego Serca, prosić o rady i pomoc.

Możemy... na rozmyślaniu.

Rozmyślanie jest tym szczęśliwym spotkaniem Jezusa i zaproszeniem Go do siebie.

Ale jak rozmyślać, spyta ktoś, kto jeszcze nie próbował tego sposobu życia duchowego? Jakiej metody się trzymać... bo tyle rozmaitych sposobów podają rozmaite książki?

By szczerze odpowiedzieć na to pytanie, to trzeba wyznać otwarcie, że silić się na podanie metody rozmyślania to to samo, gdyby się komu chciało dawać wskazówki co ma robić, gdy chce myśleć, gdy chce oddychać, patrzeć, słuchać...

**A jakiejże metody trzyma się dziecko gdy mówi do matki?**

Czy uczeń szuka metody, gdy ma zadać pytanie nauczycielowi? Chory gdy idzie do lekarza, czy też szuka metody w jaki sposób ma przedstawić swe dolegliwości, czy tylko prosto mówi co go boli, na co chce lekarstwa?

Czy te tłumy, które zbiegały się do Jezusa z całej Galilei, gdy posłyszały, że Jezus naucza, czy pytają innych o metodę, jak słuchać Jezusa?



Najlepsza metoda to prostota dziecka połączona z Wiarą i Miłością, jak to w poprzednim Nr. „Głosu Misji Wewn.“ widzieliśmy w życiu św. Teresy od Dziec. Jezus.

Nasze potrzeby wewnętrzne, nasze pragnienia, nasze bóle i troski, poczucie swej niemocy, dla których chcemy uleczenia, i nadzieja pomocy, której pragniemy... one nam dadzą najlepszą metodę.

Psalm Davida Starego Zakonu... są tak cudne i porywające dla tego, że nie są ujęte w jakiś szablon, w jakąś betonową formę literacką, tylko są najswobodniejszym wypowiadaniem uczuć i pragnień z wielką prostotą i szczerością.

Przyłączmy się w duchu do tych tłumów, które chodzą za Jezusem, a nauczymy się od nich co i jak mówić do Jezusa gdy jesteśmy w Jego towarzystwie na rozmyślaniu.

Oto setnik woła: „Panie, nie jestem godzien...“ Niewiasta chora na krwotok mówi sama do siebie: „Bym się tylko mogła dotknąć krajuszka szaty Jego, będę zdrowa.“

Niewiasta chananejska błaga natarczywie „Dopomóż mi“. Trędowaty woła z wiarą „Jeśli chcesz, możesz“. Marta skarży się „Panie, gdybyś tu był nie umarłby brat...“ Magdalena milczy i siedzi u nóg Jezusa... Apostołowie wołają „Panie, ratuj bo ginimy“...

To, że Jezus jest przy nich obecny... to im daje boskie niezbite przeświadczenie, że wszystko mogą od Niego otrzymać, byle tylko poprosić, byle przedstawić swe potrzeby.

Kto chce dobrze rozmyślać niech robi to, co robili np. Apostołowie przy Jezusie, niech się stanie jednym z uczniów Jezusa, niech się o wszystko pyta jak oni, niech ma ich prostotę; oni byli przeważnie nie uczeni, dlatego stale i o wszystko pytali się Jezusa, i dobrze na tem wychodzili.

A czy największy uczony człowiek może równać się z Boską Mądrością Jezusa? Nasza wiedza w porównaniu z Boską, to niedołączne dziecinne naiwne szczebiotanie.

Przy Jezusie na rozmyślaniu nie można się tak zachować jak się zachowują ludzie przy trupie, że w melancholicznej rezygnacji tylko szlochają i wzdychają, bo wiedzą, że trup niczego im nie powie, w niczem ich nie pocieszy, raczej pogłębi smutek i do rozpacz doprowadzi.

Celem rozmyślania to poznawanie coraz to głębsze i lepsze Jezusa, życie się z Nim aż do poufałości, byśmy żadnych niedopowiedzeń, żadnych tajemnic przed Nim nie mieli... słowem, stanie się dzieckiem, jak tego On wymaga pod grozą utraty zbawienia: „Jeśli się nie staniecie, jako te dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.“

Iluż to ludzi z tą chwilą, gdy zaczną modlitwę ustną czy myślną, stają się nagle jacyś sztywni, przesadnie poprawni, nabierają jakiejś urzędowej formy, słowem, nie umieją być sobą wobec Boga Ojca, nie są takimi, jakimi ich Bóg stworzył, bo zapominają, że modlitwa musi się oprzeć na naturalności i szczerości.

Wielu znowu nie wie, o czym na rozmyślaniu mówić z Bogiem i jak mówić... krepują się mówić o rzeczach i sprawach codziennych: udają jakby kogo innego... a gdy znajdują się w towarzystwie ludzi to istne potoki potrzeb wylewają.

Po co ta pogańska bojaźliwość względem Boga Ojca, względem Jezusa, czy względem Ducha Św.?

A czy razi nas to, że Jezus na weselu w Kanie zajął się taką rzeczą jak wino, które przecież mniej potrzebne jest dla ludzi niż sakrament małżeństwa?

Nie razi nas też i to, że Jezus zaraz kazał dać jeść córce Jaira, gdy ją wskrzesił...

Przypomnijmy sobie z poprzedniego Nr. Głosu o Opatrzności Bożej, która nawet włosy nasze policzyła, która nawet o trawę ma staranie...

Z Jezusem można na rozmyślaniu mówić nawet o formach towarzyskich, bo On i na to zwraca uwagę. Jezus czuł się dotknięty tem, że Szymon faryzeusz nie przywitał Go jak należy, gdy go na ucztę zaprosił, bo ani Mu wody na nogi nie dał, ani pocałunkiem Go nie przywitał i olejku do namaszczenia włosów poskąpił, a to wszystko należało w tych czasach do dobrych form towarzyskich, i to mu Jezus wyrzucał.

Jeśli myślimy, że takie codzienne rzeczy są niezgodne omówienia ich z Bogiem na rozmyślaniu, to się grubo mylimy.

Dawniej matki gdy krajały bochenek chleba, to go przedtem znaczyły krzyżem końca noża; gdy zapalały lampy naftowe mówiły „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Nam się to podobało. A czemu tego nie praktykujemy?

## Czemu nasze rozmyślania są bezwartościowe?

Bo zazwyczaj robimy tylko projekty świętości gotycyckiego pokroju, prost niebosiężne: obmyślamy cudne programy doskonałości, celujemy w jakąś cnotę, która leży niemal na himalajskim szczycie, zachwycamy się nią jakbyśmy ją już posiadali... słowem, bujamy na aeroplanie fantazji a suteryny życia naszego są mocno zaśmiecone, mocno nie-święte.

**W planach tych albo nigdy albo mało pytamy się Boga, co On o nas w tej chwili sądzi, czego na dzisiejszy dzień wymaga,** jak rozumieć jego zrządzenia względem nas.

Kończymy rozmyślanie utkane ze samych fantazji bez konkretnych postanowień na dzisiejszy dzień i idziemy do życia, i co nas spotyka?

Oto na każdym kroku rozczarowanie, że nie jesteśmy tak święci jak to marzyliśmy na rozmyślaniu... bo jak byliśmy złośliwi i drażliwi takimi dalej jesteśmy, a nawet gorsi, gdyż pycha urażona rozdrażnia nas przeciw sobie... gardzimy sobą, ale nie z pokory chrześcijańskiej tylko z pychy.

Wracamy od Stołu Pańskiego i popadamy w te same śmieszne niecierpliwości, irytacje nierozumne, w opryskliwość raniącą innych... i nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy, ile zgorzenia dajemy. A czemu to się dzieje?

Temu, że na rozmyślaniu nie chcieliśmy omówić z Jezusem prostych, najprostszych wypadków dnia i życia, tylko bujaliśmy we fantazjach nieuchwytnych, cieszyliśmy się z pięknej formy, którą stawialiśmy z piany.

Nie daliśmy Jezusowi przyjąć do głosu, zasypywaliśmy Go tylko pustymi słowami w jakimś gorączkowym zdenerwowaniu zapominając, że Bóg w zamieszaniu nie przemawia.

Dajmy więcej sposobności Jezusowi przemawiania do nas na rozmyślaniu, a tak nas przerobi Jezus, jak cudownie przerabiał tych, którzy Go słuchali w Palestynie, że też pójdziemy za Nim.

Ks. J. Cz.

## Czy Bóg istnieje...?

(Pierre l'Eremite.)

Hager, wychudły i żółty podobny przed śmiercią do szkieletu... istny szkielet o błyszczących oczach, jakby ostatnia, szklana zjawa w ciemnych oczodołach.

Żona jego chodzi po pokoju, odkłada próżne flaszki z lekarstw, poprawia choremu poduszki i otacza go wielką troskliwością. Siada przy jego łóżku, znowu wstaje zdenerwowana przeświadczeniem swej niemocy wobec śmierci, która idzie ku człowiekowi.

Chory czeka... na to, co musi przyjąć... czeka na śmierć... niestety, nie jako chrześcijanin, nawet nie tak, jak starzy pogańscy, którzy wierzyli w tartarus i pola elyzejskie, nie jak ci dzicy Indianie, którzy spodziewali się po śmierci lasów wielkich do polowań, nie jak muzułmanin, który wzdycha za rajem Mohameta i tęskni... nie jak to zwyczajny człowiek śmierci oczekuje — bo ten żyjący szkielet jest... materialistą (nie wierzy w istnienie duszy i Boga).

On spokojnie i z zimną krwią twierdzi: „Niema Boga. Ze śmiercią wszystko się kończy... poza grobem tam niczego już niema.“ To było jego mocne przekonanie.

Kiedy w nocy żona jego zauważyła, że nadchodzi moment krytyczny — ta chwila, kiedy śmierć zabierze to życie do wieczności — prosi umierającego błagającym głosem — prosi tak serdecznie, że mogła tą prośbą kamień wzruszyć:

„Karolu, najdroższy przyjacielu — czy nie chciałbyś jednak księdza?“

„Nie!“, odpowiedział umierający.

„To ostatnia moja prośba — spełnij ją.“

„Wszystko, co chcesz, tylko tej prośby nie spełnię.“

„Karolu, tej jeszcze nocy staniesz przed Bogiem!“

„Niema Boga!“

„A gdybyś się tak zmylił?“...

„Co dotyczy istoty, którą się Bogiem nazywa, jestem mocno przekonany, że nie istnieje... napewno nie istnieje!“

„Czyżbyś ty naprawdę miał rację, — przeciw całej ludzkości...“

„Tak, ja mam rację.“

Ostatnie słowa wymówił powoli, w dumnej świadomości, z pewnym naciskiem w głosie.

„A jednak...“ zawołała z płaczem żona, chwytając się ostatniego środka — „gdyby jednak Bóg istniał?“

„To wtedy ja przyjdę z powrotem i powiem ci“ — odpowiedział ludzki szkielet głosem matki, która chce uspokoić dziecko małe.

Po tych słowach wargi chorego blade, bezkrwiste, straszny przybrały kształt gdy próbował ułożyć je do ironicznego uśmiechu. Umierający ostatnimi resztkami sił machnął ręką i powiedział: „A teraz proszę Cię, zostaw mnie w spokoju.“

„Jak chcesz, uczynię.“

Biedna kobieta podniosła się i poszła do stołu, by ukradkiem obetrzeć łyżę.

To były ostatnie słowa umierającego.

Okrył go niemły pot jakby przez wszystkie pory chciał śmierć z ciała wyrzucić. Jednak śmierć zwyciężała, biorąc ciało w drgawki, i wstrząsała nim jak ten wiatr jesienny, który strząsa z gałązki obumarłe liście i rzuca je na ziemię.

Jeszcze kilka minut, kilka oddechów chrapliwych — i następuje przejście w pełne tajemnic zaświaty, i jak ten robotnik, który wieczorem po uciążliwej pracy swe narzędzia pracy na jedno miejsce składa — tak umierający zaczynał machinalnie czegoś szukać na kołdrze długimi, kościstymi palcami. Przez całą godzinę tak leży, jakby nie chciał ani kruszyny swego życia tutaj pozostawić, a potem jeszcze trzy ciężkie westchnienia... i koniec.

Jest druga godzina w nocy.

Żona rzuca się na kolana i modli się gorąco, modli się wśród gwałtownych szlochań. Potem przymyka zmarłemu oczy i przy pomocy służącej ubiera zwłoki.

„Anno, idź, połóż się; ja chcę tu sama zostać“, rzekła potem do służącej.

„Ależ pani nie może tu tak sama pozostać.“

„Zawołam cię, gdy zajdzie potrzeba.“

Kiedy dziewczyna poszła, wdowa schyla się nad mężem i całuje jego zimną skroń.

„Karolu“, powiada proszącym głosem, „tyś mi przyobiecwał, że się wrócisz, jeśli Bóg istnieje... Karolu, teraz już wiesz chyba, więc odpowiedz mi...!“

Ale sztywne zwłoki nawet nie drgnęły.

„Karolu“, powtórzyła żona głosem błagającym, „odpowiedz, Karolu, czy istnieje Bóg?“

A wtedy staje się coś strasznego: jedna powieka zmarłego podniosła się powoli... jakby niosła na sobie nieludzki ciężar... potem i druga się podnosi, a gdy obie były naościesz otwarte, zapłonął poza szklanymi oczyma jakiś blask, który

stawał się coraz silniejszym, potem stał się tak czerwony, że przypominał jakby dwa piekielne otwory.

Kilka minut to trwało — potem znikło.

Kiedy rano służąca weszła do tego pokoju, potknęły się jej nogi o coś leżące na ziemi. Była to jej pani, która straciła przytomność ze strachu, nim zdołała uciec z pokoju. Leżała pod drzwiami. Służąca zawołała sąsiadkę do pomocy i zawezwała księdza, który właśnie do kościoła śpieszył, by Mszę św. odprawić.

Właśnie temu księdzu opowiedziała kobieta to wszystko co tu opisane.



## Zapraszamy - przyjeźdź

na III-ci „Dzień Rekolekcyjny“ do Katowic, 4 września br.

Gdy kogoś na łożu bolesti złoży choroba, szuka on i wzywa dobrego lekarza, kupuje lekarstwa, stosuje się ściśle do poleceń lekarskich, ażeby tylko odzyskać zdrowie ciała. Na boiskach sportowych, na bieżniach, na wodzie i w górach i w słońcu uprawia się z zapałem ćwiczenia i sporty, aby ciało utrzymać w zdrowiu i przy siłach.

A co czynimy, gdy popadniemy w chorobę duszy, albo — czy staramy się, żeby przez odpowiednią „gimnastykę“ duchową — przez odpowiednie ćwiczenie — zdobyć i zachować zdrowie naszej lepszej i większej części — duszy nieśmiertelnej? Niestety, na obydwie powyższe pytania wypada odpowiedzieć przecząco. Prawie nic nie czyni się w dzisiejszym świecie i we współczesnym życiu społecznym dla pie-

łęgowania zdrowia duszy, czyni się natomiast zbyt wiele, żeby to zdrowie niszczyć, a tem samem wywołać ciężkie choroby duszy, grożące jej zgubą.

Toteż takich chorych dusz są dziś nieprzeliczone miliony!... Jedne chorują na bezbożnictwo, drugie na oziębłość religijną, inne na brak wiary, cnót i zalet, a jeszcze inne zbrukowały się już może i upodliły występkiem, lub zbrodnią, kryjącymi za sobą ostateczny upadek duszy.

Tak wiele sił i środków zmówiło się jakby, żeby szerzyć i utrzymać chorobliwy stan dusz naszych bliźnich... Słowo żywe i drukowane, wzięte na służbę plugastwa, często kino, teatr, sztuka, rozwiązałe obyczaje — pijaństwo, rozpusta — wszystko to sączy jady zepsucia, chorób i rozkładu w życie duchowe naszych czasów.

Dusze chorują — ciężko chorują, a jakoś nie myślą same o swem leczeniu, nie szukają lekarzy, ni lekarstw, i jakoś nikt nie kwapi się, żeby duszom tym pomoc. Czy naprawdę nikt?...

Oto w pierwszym rzędzie idzie ku nim Chrystus Pan — Zbawiciel, zawsze przedobry, arcywrozumiały dla nędzy, słabości i maluczkości człowieka; idzie ku nim Kościół święty — katolicki, niesie pociechę i niezawodne „środki lecznicze“, od blisko 2 tysięcy lat wypróbowane i skuteczne.

A więc nie jest tak źle — ratunek jest, są możliwości uleczenia duszy. Trzeba tylko chcieć leczyć ją — ratować! Bo czyliż dusza nasza nie jest czemś postokroć wartościowszem, niż nasze nędzne ciało?... Wszakże dusza nasza ma być żywą świątynią Boga! A czemuż ona jest dziś najczęściej? — Siedzibą zła, występku i grzechu. A więc duszo — czas na kurację, czas szukać „lekarza“ i „lekarstwa“.

Leczysz, człowiecze, tak starannie twoje ciało, tak boisz się groźnych następstw choroby — przynajmniej tak samo starannie lecz też swą duszę i bój się o wiele groźniejszych skutków różnych jej chorób. A chcesz dowiedzieć się, jak masz to uczynić, jak zabrać się do tego?

Niezadługo możesz dowiedzieć się tego podczas III-go „Dnia Rekolekcyjnego“ w Katowicach, przypadającego 4-go września b. r., a urządzanego pod wysokim protektoratem i kierunkiem naszego drogiego, Najprzewielebniejszego Arcypasterza J. E. Ks. Biskupa Adamskiego. Uroczyste sumy pon-

tyfikalne, procesje, bardzo głębokie treściowo i liczne wykłady — przypomną Ci jasno i powiedzą dokładnie, gdzie ratunek zagrożonych dusz i jakie są środki ratownicze?...

A więc wszyscy na III-ci „Dzień Rekolekcyjny“ do Katowic! Mężowie i niewiasty, młodzieńcy i panny, inteligenci i prostaczkowie, urzędnicy i robotnicy, kupcy i rolnicy i wy sportowcy, dbali o zdrowie ciała — przybądźcie licznie tego dnia do Katowic!...

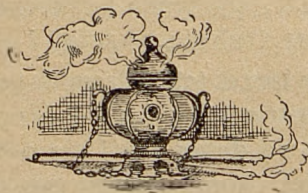
My katolicy pokażmy najszerszemu otoczeniu, gdzie ratunek i gdzie prawdziwe odrodzenie duchowe.

Wielkie sprawy i zadania są przed nami!

Odrodzić Wszystko w Chrystusie — brzmi wielkie hasło z Watykanu!... Uzdrowienie i odrodzenie świata, życia, stosunków, zaprowadzenie ładu boskiego na ziemi musi zacząć się od uzdrowienia duszy.

A więc duszo, lecz się, wzlatuj, krzepnij i szerz Królestwo Boże! Sam Chrystus chce ci pomóc! Czy wzgardzisz pomocą twego Boga? Chyba nie! Więc zacznijmy od duszy własnej! Pociągajmy za sobą innych dobrym przykładem! Przybądźmy na III-ci „Dzień Rekolekcyjny“ do Katowic, w dniu 4-go września z rodzinami, krewnymi, przyjaciółmi, znajomymi! Przybывajmy z procesjami!

Niechaj wielkie i powszechne leczenie duszy rozpocznie się w diecezji naszej pięknie i okazale. Rozpoczynają je — Chrystus Eucharystyczny i jego Kościół św. katolicki!...







## Upatrzony grzesznik dał się nawrócić.

Gdym stał z garnizonem wojska w Paryżu, znajdował się tam wraz ze mną w jednym bataljonie pewien mój kolega, młody jeszcze żołnierz, który dopiero w zeszłym roku do wojska wstąpił i który odrazu szczególniejszą moją uwagę na siebie zwrócił. Był to dobry człowiek, uprzejmy, grzeczny, koleżeński, spokojny, ale pod względem religijnym nader obojętny, zimny. Nie można powiedzieć, żeby był tchórzem — o nie! prochu się nie lękał, był odważnym i śmiałym; tylko jak się to po większej części pomiędzy wojskowymi zdarza, co do wiary był nadzwyczaj tchórzliwy... Nie boją się oni wcale śmierci na placu bitwy, lecz w mieszkaniu, w koszarach, obawiają się pokazać wyraźnie, że są katolikami i wstydzają się wiary, chociaż tacy są najszkodliwsi i najniebezpieczniejsi, boć jasno powiada Pismo święte: „obyś już był albo gorący, albo zimny, ale że chłodny (obojętny), przeto pocznę cię wyrzucać z ust moich“.

Jak powiedziałem, interesował mnie bardzo ten człowiek. Widziałem, że z gruntu serca był dobrym, poczciwym, zacnym, tylko że za mało miał pod względem wiary cywilnej odwagi. Próbowałem mu przeto wszelkimi sposobami dodać śmiałości, mestwa, dowodziłem mu, że religja to także żołnierstwo Boże, bojowanie na ziemi, także się zasadza na zewnętrznych objawach, znamionach, czynach i że równie jest haniebnem zaprzeć się lub ukrywać swe zasady i przekonania religijne, jak na placu bitwy porzucić i opuścić swój sztandar.

Jednak wszystko to było napróżno, słowa moje odbijały się od jego uporu, jak kule ołowiane od stalowego hełmu. Przekonałem się także wtedy, że nigdy nikogo żadne przedstawienia i tłumaczenia ludzkie nie nawrócą, jeżeli Bóg nie

użyczy swej łaski. Postanowiłem przeto do czasu zamilczeć i wyczekiwać odpowiedniej chwili, a swoją drogą okazywałem mu dowody najtkliwszej życzliwości i rzetelnej przyjaźni.

Tymczasem uważałem, że on względem religii coraz więcej słabnie. Z początku, naprzykład, odmawiał jeszcze pacierz, chociaż tylko na łóżku. Później jakiś niecnota jego kolega to zauważył, wyśmiał go i wyszydził, więc już zupełnie zaniedbał pacierza, a nawet : przeżegnać się wstydził.

Raz w niedzielę wstąpił do kościoła, aby Mszy św. wysłuchać i cokolwiek się pomodlić. Znowu to spostrzegło paru jego kolegów, nicponiów, wyśmiało go jako nabożnisią, bigota i wytykało palcem. Od tego czasu nigdy już nie chciał do kościoła ani zajrzeć, ale za to począł coraz więcej uczęszczać do knajpy, gdzie go towarzysze często spoili, aż w końcu ukarany, wzięty na odwach, tam dopiero należycie wytrzeźwiał. Jednem słowem, powoli coraz większym się ladaco stawał. A jednakże musiałem sobie nieraz pomimo wszystko powiedzieć, że on był jeszcze lepszym, jak drudzy, jeszcze dobre ziarno w nim było, jeszcze jego serce nie było zupełnie zepsute i skażone, więc Bóg się nad nim zmiłuje, pokaże swą litość, że on się jeszcze nawróci...

Pewnej niedzieli po południu, niechcąc aby poszedł z kolegami do knajpy, zbliżam się do niego i powiadam, że dzisiaj pójdziemy oba na prześliczną zabawę, ja mu doskonałą ucztę sprawię, że będzie z tego zapewne nadzwyczaj zadowolony. Obruszył się, odwrócił i odrzekł, że mi nie wierzy i wcale nigdzie ze mną nie pójdzie, i sam poszedł do miasta.

No, pomyślałem sobie, trudna rada, na upór lekarstwa niema, ubrałem się więc i wyszedłem z koszar.

Była to właśnie uroczystość w kościele N. P. Marii Zwycięzkiej, a mianowicie **odpust główny, zaprowadzonego przy tym kościele arcybactwa o nawrócenie upartych i ztwardziałych grzeszników**. Miały być tam solenne po południu nieszpory z kazaniem, a więc chciałem i jego tamże wziąć z sobą, niestety nie udało się. Gdy szedłem do kościoła przez galerję pałacu królewskiego (Palais Royal), nagle spotkałem go, jak stał przed witryną i oglądał wspaniałą wystawę. Podszedłem do niego i pytam: „No cóż, kolego, co

ty tu robisz?“ — „A nic, tak sobie, nudzę się i oglądam te rzeczy, godne zaiste widzenia, zresztą mam iść z jednym kolegą do teatru, a więc czekam na niego, ale jakoś go nie widać.“ — „E! chodź ze mną, mój drogi, na prześliczne przedstawienie, nie będziesz żałował, zobaczysz.“ — „A dokąd-że ty idziesz?“ — „Do Notre Dame des Victoires.“ — „A co to jest? Może to kościół?“ — No, co się tam o to pytasz, chodź, to sam zobaczysz. Tak, jest to kościół, a czy ty w swej wsi do kościoła nie chodziłeś? Dlaczego tu w Paryżu nie chcesz iść do kościoła zobaczyć, przecież on musi być nierównie piękniejszy, aniżeli twój wiejski kościółek?“

„Nie!“, odparł on, „nie! ja już dawno nie byłem w kościele, zapomniałem się modlić, daj mi pokój, nie pójdę tam wcale, kwita.“

Ale ja go znałem, że byłby i poszedł... tylko się bał, żeby go kto z kolegów nie widział, że do kościoła idzie. Opuściłem go więc i udałem się w swoją stronę, ale szedłem powoli i oglądałem się za siebie, bo widziałem, że on za mną opodal idzie. Zatrzymałem się więc przed jedną witryną, aby na niego zaczekać i gdy się zbliżył, rzekłem do niego: „No chodź ze mną, mój kochany, chodź, ja czekam na ciebie, nie bądźże dzieciakiem. Ja wiem, że masz ochotę, tylko się wstydzisz, czy lękasz.“

Nic nie odpowiedział, więc mówiłem dalej:

„No, śmiało, odważnie, naprzód marsz! Przecież słyszysz, że ta nazwa kościoła „Matka Boża Zwycięzka“ wskazuje, iż to kościół żołnierski i o rzeczach wojennych, bitwach, zwycięstwach, triumfach tam mowa“.

Jakoś zmiękł na to, wziąłem go więc po przyjacielsku pod rękę i poprowadziłem przed sam kościół.

„Widzisz, co się tu dzieje? co tu rozmaitego narodu, żołnierzy i starszych i młodszych. Wejdzmy do środka.“

Wszedłszy do kościoła, osłupiał prawie i zdumiał się nadzwyczajnie, gdy zobaczył, że cały kościół samymi tylko prawie mężczyznami był wypełniony: młodzi z potężnymi wąsami, starzy ze srebrzystymi włosami; świeccy, cywilni, urzędnicy, wojskowi — wszystko to modliło się z największą pobożnością i skupieniem ducha.

„Jakto“, mówi do mnie po cichu, „co, tu w Paryżu, chodzi do kościoła tylu mężczyzn?“

„A cóż ty myślisz“, odrzekłem mu, „a czyż to Paryżan tenże sam Bóg nie stworzył, czyż to Paryżanie nie są katolikami, nie potrzebują się modlić? Trzeba ci wiedzieć, że w Paryżu, tak jak i u nas wielu jest bezbożników, ale też i wielu jest bardzo nawet pobożnych i że w Paryżu, tak jak i u nas po dużych miastach katolicy są bardzo nabożni, cisną się do kościołów i modlą się daleko serdeczniej i gorliwiej, aniżeli tam gdzieś w zapadłej miejscowości, w miasteczku lub na wsi. Ale dajmy temu pokój — módlmy się.“  
Po niesporach miało być kazanie.

„A cóż to za jeden ten staruszek, co wchodzi na ambone i tak nadzwyczaj poważnie wygląda?“ pyta mnie się znowu na ucho mój towarzysz.

„A to widzisz nasz dawny wojak, uwolniony ze służby major. Dawniej służył ojczyźnie, odznaczył się w wielu bitwach, ma wiele orderów, potem został księdzem i jest tu przy tym kościele rektorem, a zarazem i promotorem tego bractwa, którego dzisiaj jest odpust, będzie miał kazanie; więc słuchajmy.“

Sędziwy kapłan mówił o Kościele wojującym na tym świecie, o potrzebie walczenia z przeciwnościami i nieprzyjaciółmi duszy, o konieczności wyznawania swej wiary, religii, jawnie, otwarcie, śmiało, a mówił tak pięknie, poprostu przystępnie dla wszystkich, zrozumiale, bez żadnej okazałości, popisu, tak jak wojak, jakby mieczem na wszystkie strony rąbał, że rzeczywiście ogromne na wszystkich wrażenie i wzruszenie sprawił. Mój ziomek słuchał tego kazania z największą ciekawością i uwagą, każde słowo, zdawało się, coraz go więcej zastanawiać i przekonywać i na zakończenie głęboko się zadumał i westchnął.

Zaśpiewano potem uroczystym tonem litanję do Matki Boskiej, mój towarzysz już ukląkł i śpiewał. Kiedy przyszło do tych wyrazów: „Uciezko grzeszników, módl się za nami“, już nie mógł wytrzymać i rzewnie zapłakał.

Prześpiewano następnie „Pod Twoją obronę uciekamy się“, a w końcu Suplikację „Święty Boże i t. d.“.

Kiedy zaśpiewano te czułe i tkliwe słowa: „Matko uprosz, Matko ubłagaj, o Matko, przyczyni się za nami“, mój towarzysz szlochał jak dziecko ani się powstrzymać, ani uspokoić nie mógł.

Po skończeniu całego nabożeństwa wszyscy ludzie wychodzili z kościoła, a mój towarzysz wciąż się jeszcze serdecznie modli i płacze. W końcu widząc, żeśmy tylko dwaj zostali i mają już zamykać kościół, poruszam go i mówię: „No, Ferdynandzie, musimy już iść do domu; już tu jesteśmy przeszło dwie godziny, a zresztą już zamykają kościół.“

„Co, musimy już iść? ach! jabym się jeszcze pomodlił; już tu dwie godziny jesteśmy?“

Wychodzimy z kościoła, a ja sobie w duszy swojej myślę: Nie chciał iść do kościoła, a teraz znowu nie chce wyjść z kościoła, jeszczeby się dłużej modlił.

Zawsze to tak bywa, że nawrócone syny marnotrawne są najmilszemi dziećmi Boga, najpobożniejszymi i najgorliwyszemi. Tak też i on teraz po nawróceniu taki gorliwy, lepszy daleko. Gdy wyszliśmy na ulicę, rozrzewniony i uszczęśliwiony rzuca mi się na szyję i serdecznie ściska mnie i całuje, i dziękuje mi, że go do kościoła zaprowadziłem, nazywa mnie swoim prawdziwym przyjacielem, dobrodziejem i zbawcą i przyrzeka, że już nigdy żadnych namów, ani szykan kolegów słuchać nie będzie.

„No i cóż?“ zapytałem go wtedy, „czy cię oszukałem, gdy ci powiedziałem, że zupełnie będziesz zadowolony?“

„O tak, mój drogi, teraz jestem zadowolony i szczęśliwy, że się tak stało. Tego, co w kościele widziałem i słyszałem, nie zapomnę; tylu wielkich i znakomitych ludzi — generałów, urzędników, a to się wszystko tak nabożnie i z pokorą modliło. A to kazanie wspaniałe, — wzniosłe; — ten staruszek proboszcz, — ta powaga, ta prostota, to namaszczenie, o! takich rzeczy nigdy się nie zapomina. — Ten głos, te słowa, jeszcze dotąd brzmią mi w uszach i sercu, tak jestem wzruszony i rozrzewniony.“

„Przecież ci powiedziałem, że to stary oficer ten ksiądz, a my żołnierze, a jak oficer mówi, to żołnierze ręce do nóg i cisza... i kwita!“

Na drugi dzień zaprowadziłem go do kościoła, gdzie spowiadają żołnierzy, gdzie się z Bogiem pojednał. Odwiedziłem go później w jego wiosce rodzinnej. Pozostał na zawsze w tej pobożności, gorliwości i spełnianiu wszystkich obowiązków i powinności dobrego chrześcijanina katolika. Przy zobaczeniu się mówił mi żartobliwie, że jeszcze do tego czasu słyszy, jakoby w swej duszy głos tego oficera-kapłana, spuszcza ręce do nóg i odpowiada: słucham.

A ty, czy masz już upatrzonego grzesznika, jak poleca nasza Misja Wewnętrzna?

(Przedruk wzbroniony.)



## Poznaj myśli przewodnie Misji Wewnętrznej.

### 1. Czem jest Misja Wewnętrzna?

Misja Wewnętrzna jest zrzeszeniem diecezjalnem, założonem w dniu 16 kwietnia br. przez J. E. ks. Biskupa i kanonicznie erygowanem.

### 2. Kto jest członkiem Misji Wewnętrznej?

Wszystkie III. Zakony, arcybractwa, sołalicyje, kongregacje marjańskie, bractwa i pobożne zrzeszenia, mające swą siedzibę w Diecezji Katowickiej i kanonicznie erygowane (can. 684—725) wraz z ich moderatorami i członkami. Kto zatem należy do jednego z wyżej wymienionych stowarzyszeń, jest już członkiem Misji Wewnętrznej.

### 3. Jaki jest cel Misji Wewnętrznej?

Misja Wewnętrzna chce ku większej chwale Boga Wszechmocnego duchowo odnowić diecezję naszą przez wzmoczenie zapału apostołskiego i ratowanie dusz zagrożonych we wierze, niewierzących i błądzących przez modlitwę i ofiarę jej członków.

#### 4. Jak Misja Wewnętrzna dąży do urzeczywistnienia swych celów?

Dla osiągnięcia swych celów Misja Wewnętrzna stawia sobie następujące zadania:

- a) ożywić wszystkie przyłączone do niej zrzeszenia oraz ich członków jednomyślnym duchem modlitwy, ofiarności i zapału apostołskiego i prowadzić do usilnej pracy nad wykonaniem ustanowionego przez Biskupa programu;
- b) chętnie i gorliwie popierać dzieła, mające na celu nauczanie i umacnianie katolików, zwalczanie błędów herezji i niewiary przez wyświechtanie prawd religijnych celem odzyskania dla Boga katolików słabych w wierze lub całkiem niewierzących;
- c) dawać wszystkim członkom możliwość głębszego poznania i umiłowania wiary katolickiej, ćwiczenia się w duchu pracy apostołskiej, a tym sposobem przygotowania się do zrozumienia i popierania Akcji Katolickiej;
- d) pomagać Biskupowi i Proboszczowi w urzędzie apostołskim i zachęcać swych członków, by się garnęli do szeregów Akcji Katolickiej.

#### 5. Jak najlepiej można się wyrobić na gorliwego członka Misji Wewnętrznej?

Najpierw trzeba, by członkowie sami silnie ugruntowali się w cnocie Wiary św. Najlepszą szkołą w tym wypadku są **rekolekcje zamknięte**, gdzie w przeciągu trzech dni nacerpiemy tyle nowego życia i ducha, że śmiało możemy stanąć w szeregach apostołów świeckich, którymi właśnie mają być członkowie Misji Wewnętrznej. Pozatem członkowie winni dbać o to, by posiadać stan łaski uświęcającej przez jaknajczęstsze przystępowanie do Sakramentów św., bo tylko wtedy, gdy pomoc i łaska Boża będzie nam towarzyszyła, praca nasza wyda plony Boże. Wyrobienie wewnętrzne jest **celem** i zarazem **środkiem** osiągnięcia celów M. W. Ci członkowie bowiem, uzbrojeni w silną wiarę i łaskę Bożą, winni pracować nad odzyskaniem dla Boga błądzących i niewierzących.

#### 6. Jakiemi środkami mają członkowie M. W. dążyć do pozyskania dla Boga niewierzących i błądzących?

Dwa są filary, na których opiera się Misja Wewnętrzna: **modlitwa i ofiara.**

Członkowie winni jaknajczęściej — jeśli można codziennie — odmawiać modlitwę Misji Wewnętrznej, w tej intencji ofiarować Bogu choć jeden podczas dnia spełniony dobry uczynek. Jeśli odmawia się modlitwę prywatnie, to powinno się ją ofiarować w intencji tej **jednej** osoby, której nawrócenie chce się u Boga wyprosić. Przy wspólnem odmawianiu przed błogosławieństwem lub na zebraniu ofiaruje się ją na intencję nawrócenia **wszystkich** niewierzących i błądzących w diecezji naszej.

### 7. Czy chorzy mogą być członkami Misji Wewnętrznej?

Tak. Oni bowiem mogą swe cierpienia i choroby ofiarować Bogu w intencji Misji Wewnętrznej, a wtedy zyskają liczne odpusty i przyczyniają się do osiągnięcia celów Misji Wewnętrznej.



## Poco są na świecie biedni?

Istnienie ludzi bogatych i biednych i to stałe ścieranie się ubóstwa i bogactwa — niejednen już umysł zastanawiały: dlaczego jest taka „niesprawiedliwość“ na świecie, dlaczego jest pośród ludzi tylu biednych, kiedy wszyscy mogliby być bogaci?

Niezdolność wytłumaczenia sobie tego, bywa przyczyną niezadowolenia, gorzkich nieraz narzekañ i wyzywań, nienawiści, a dalej — bédów i występków, ludzkich... nierzadko bluźnierstw przeciw Bogu.

Tylu zdawałoby się, mądrych ludzi: filozofów, moralistów, socjologów nie doszło w swej nauce, nie zbliżyło się nawet do poznania planów Bożych — Najwyższej Mądrości w urządzeniach naszego życia i stosunków na ziemi.



Wszystko co dzieje się w tem życiu, dzieje się za wiedzą Boga — jako Jego błogosławieństwo, albo dopust.

Skoro są na świecie bogaci i biedni, musiało to leżeć widocznie w planach Opatrzności, chodzi tylko, byśmy potrafili zrozumieć właściwie i wytłumaczyć sobie te plany. Nie uda się nam to jednak bez chrześcijańskiego poglądu na życie, na jego zjawiska i urzędzenia...

Wszelkie bogactwo jest darem Boga... Nauka chrześcijańska jednak nie uważa bogactwa za cel życia, jak czyni to bardzo wielu ludzi, tylko za środek do osiągnięcia już choćby tu na ziemi wyższych i lepszych celów. Błądzi, kto za cel główny swego życia stawia sobie „zrobienie“ wielkiego majątku tylko dla majątku samego, bez oglądania się na rzeczy wyższe, na sprawy duszy nieśmiertelnej, sprawiedliwości, miłości chrześcijańskiej, miłosierdzia i t. p. Taki człowiek, zapatrzony tylko w swoje bogactwo, staje się najczęściej chciwcem, skąpcem, nieużytym sknerą i jest przez to na drodze do upadku duszy — do zatracenia szczęścia wiecznego... To też zrozumiemy teraz lepiej, dlaczego to „łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wniknąć do Królestwa niebieskiego.“

Chrystus Pan poucza nas, że bogactwo samo jeszcze nie daje prawdziwego szczęścia człowiekowi, bo nie jest celem jego życia. W swojej radzie ewangelicznej, danej bogatemu, szukającemu szczęścia młodzieńcowi, mówi Chrystus — idź a rozdaj majątek swój ubogim (szlachetne dzieło miłości i miłosierdzia chrześcijańskiego) i chodź za Mną...

Tu wyraźnie jest powiedziane — nie mamona, bogactwo materialne, — lecz On — Zbawiciel — jest celem naszego życia i tu w doczesności i tam w wieczności i źródłem szczęśliwości wiecznej. Ten młodzieniec nie jest jeszcze złym człowiekiem; tylko bogactwo zaślepiło go, odwróciło od rzeczy wyższych, odebrało mu spokój i szczęście nawet tu na ziemi.

Ale znamy też inny typ bogacza o wiele gorszy; znamy go z przypowieści o bogaczu i Łazarzu. Bogacz ten „spal“ na skarbach, nurzał się w uciechach tego świata; ale dla biednego bliźniego, Łazarza, nie miał ani serca, ani najmniejszego datku, najdrobniejszej cząstki swej wielkiej fortuny. Zaledwie

okruszyny ze stołu jego znalazły się dla biednego Łazarza. Pies, liżący rany Łazarza, więcej okazał litości, niż ów bogacz o zimnem, kamiennem sercu!... To też bogacz, otoczony za życia skarbami, trafił po śmierci do piekła, ubogi zaś Łazarz znalazł swoje szczęście w niebie. Tak ci to zaprawdę „łatwiej wielbładowi przejść przez ucho igielne, niżli bogaczowi wniknąć do Królestwa niebieskiego.“ Nie bogactwo materialne daje prawdziwe szczęście, lecz bogactwo duszy, żyjącej miłością Boga i bliźniego!...

W słowach powyższych zarysowuje się wyraźnie chrześcijańskie pojęcie bogactwa i biedy (ubóstwa) i pojęcie ich wzajemnego do siebie stosunku.

Nie samo istnienie bogatych i biednych jest „niesprawiedliwością“ w tem życiu doczesnem, bo nie sprzeciwia się ono planom mądrości Bożej; dopiero naruszenie chrześcijańskiego stosunku i powinności bogatych wobec biednych jest źródłem niesprawiedliwości, nieszczęść, różnych tarć i zgrzytów społecznych.

**Posłuchajmy jeszcze, co mówi o sensie istnienia bogatych i biednych św. Paulin, biskup.**

W jednym z listów swoich powiada on, że Bóg wszechmocny mógł wszystkim narówni uczynić bogatymi, aby nikt nie zazdrościł drugiemu i nie potrzebował pomocy jego. Lecz według planu swej nieskończonej dobroci tak urządził to życie miłościwy i miłosierny Pan, że dobro jednego powiązał z dobrem drugiego, a nie uczynił ich czemś obcem sobie wzajem. **Uczył więc nieszczęśliwego, ażeby zaznał dobroci miłosiernego; uczynił biedaka, ażeby doświadczył bogacza,** Nie dla siebie tylko mamy, cośmy otrzymali; ponieważ bogaci posiadają także coś z tego, co jest częścią ich ubogich bliźnich, słuszne tedy jest, żeby bogaty myślał o biednym i troszczył się oń. Powinnością bogatego jest dawać potrzebującym z własnego dobrowolnego poczucia, a nie z łaski, ażeby też kiedyś w wieczności Bóg i jego obdarzył sowicie.

Nasyć więc łaknącą duszę, a nie będziesz obawiać się w złej godzinie — gniewu Bożego. Błogosławiony, kto myśli o ubogim i biednym.

Pragnienie takiego bogactwa, które ma bliźnim ubogim ulżyć, świętem i zbawiennem jest pragnieniem, albowiem

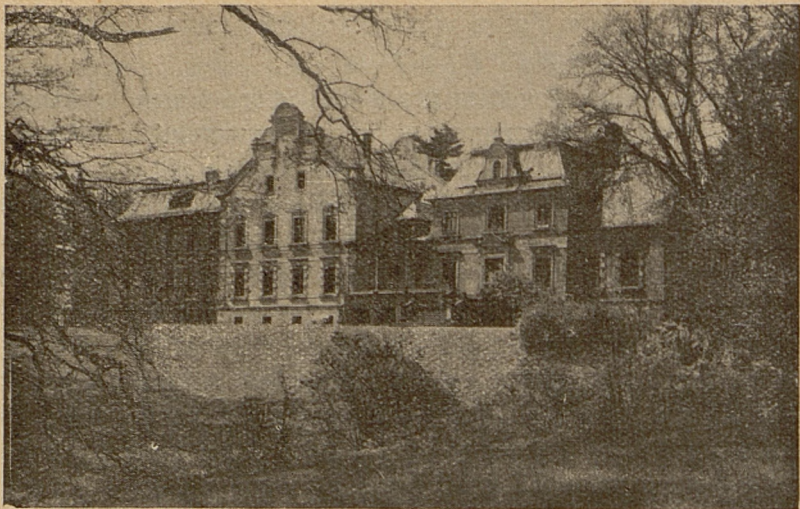
pragnie się w niem dobra wiecznego; jako takie zasługuje to pragnienie na Królestwo niebieskie.

Takich więc bogactw pragnijcie, które i was i bliźnich waszych dobrami wiecznymi — przez cnoty miłości, miłosierdzia, sprawiedliwości, usłużności — uszczęśliwiają!...

Czyż może być coś wznioślejszego od tych chrześcijańskich, głębokich myśli św. Paulina? Czy zdoła ktoś lepiej wytłumaczyć, poco są wśród nas biedni. Prawdy te przypomniał też świeżo światu chrześcijańskiemu — w dobie przeżywanego dziś kryzysu i nędzy mas ludzkich — Ojciec św., Pius XI, gdy w dniu 10 lipca 1932 roku wydał dekret o heroizmie cnót Marji Dirosa, założycielki Zgromadzenia Służebnic Miłosierdzia, zmarłej w roku 1855. W głębokim swem przemówieniu, wygłoszonym przy tej sposobności, powiedział Ojciec św., że opatrnościowem w takiej chwili jest wspomnianie tej, co była prawdziwym genjuszem dobroci, tej, co wszystkim chciała okazywać pomoc, która, pochodząc z rodziny szlacheckiej, okazała szlachetną pogardę dla bogactw i wygod życiowych, — w przeciwstawieniu do powszechnego w dobie obecnej pożądania pieniądza jako narzędzia do wszelakiego używania. Dziś z faktów wiemy, że wielu żyje dostatnio nie troszcząc się o biednych. Dirosa natomiast wskazywała nam, jaki należy czynić użytek z bogactw, które Bóg nie wszystkim jednakowo rozdzielił, lecz niektórym dał w większej obfitości, aby stali się narzędziem Jego dobroci względem biednych a nawet tych, co, niedość obficie zaopatrzeni, nie potrafiliby zarządzać swemi własnymi dobrami. Najgorszymi panami są ci, co pieniądze używają dla zaspokojenia swego egoizmu. Pieniądz sam w sobie nie posiada wartości, prywatne zaś i zbiorowe spuścizny rozplływają się, gdy nieudolnie odpowiadają potrzebom życia.

A więc nie będzie tyle nieprawości i niesprawiedliwości, krzywdy ni łez na tle różnic majątkowych wśród ludzi — **zechciejmy tylko żyć po chrześcijańsku i po chrześcijańsku zużywać dobra nasze, pamiętać o bliźnich, śpieszyć im z pomocą.** Większej i lepszej sprawiedliwości nad ową sprawiedliwość chrześcijańską nie zdoła stworzyć nikt i nigdy. **M. Śl.**

---



**Dom rekolekcyjny w Kokoszycach.**

## **Domy rekolekcyjne w Polsce i ich praca.**

Rozumiemy wszyscy dobrze, że rekolekcje zamknięte w dzisiejszym czasie są konieczne dla każdego, kto chce być katolikiem uświadomionym i kto chce postępować w doskonałości chrześcijańskiej. Rozumiemy dobrze, że rekolekcje zamknięte mogą odnowić świat w Chrystusie, jak powiedział Papież Pius X, a tego odnowienia potrzebujemy dziś bardziej niż kiedykolwiek indziej. Niejeden z Czytelników był na rekolekcjach zamkniętych, a inni zrobili sobie postanowienie, że w krótkim czasie takie rekolekcje odprawią. Dlatego zacieka wielu wiadomość, gdzie w Polsce odbywają się rekolekcje zamknięte i ilu ludzi je odprawia.

Najstarszym domem rekolekcyjnym, bo założonym 1905 roku, jest **Dom OO. Jezuitów w Dziedzicach**. Urządzony wygodnie z dużym ogrodem i kilkudziesięciu pokojami. Prócz tego posiada kaplicę i 4 duże sale. Bliskość stacji kolejowej ułatwia odprawianie tam rekolekcji zamkniętych. Niestety mogą w nim odprawiać rekolekcje jedynie kapłani i mężczyźni.

Od czasu założenia tego domu, gościł on u siebie 7.412 osób, z tego w 1931 roku 405 osób.

Drugi dom na ziemiach Polski, to **dom OO. Jezuitów we Lwowie**. Urządzony wygodnie i jaknajlepiej przystosowany do odprawiania rekolekcji zamkniętych. Znajduje się blisko przystanku tramwajowego, lecz w bardzo spokojnej

dzielnicy Lwowa. Posiada ogród, oszklone werandy do wypoczynku w czasie niepogody i inne udogodnienia. Od czasu powstania tego domu, t. zn. od roku 1908 do 1931 włącznie, odprawiało tam rekolekcje przeszło 5000 księży i mężczyzn.

W roku 1928 powstały w Polsce dwa nowe domy rekolekcyjne, a mianowicie w Trzebini i Kokoszycach.

**W Domu rekolekcyjnym w Kokoszycach** (st. Wodzisław) urzadza się kursy rekolekcyjne dla wszystkich stanów. Piękne położenie domu, wewnętrzne urządzenie, odpowiadające wszelkim wymaganiom, olbrzymi park, stojący do dyspozycji uczestników kursu sprowadza tu licznych rekolektantów nie tylko ze Śląska, ale z innych dzielnic Polski. W ostatnim roku Dom Rekolekcyjny w Kokoszycach gościł u siebie blisko tysiąc rekolektantów.

**Trzebiński dom rekolekcyjny** OO. Salwatorjanów, położony tuż przy stacji kolejowej Trzebinia, ściąga wielu rekolektantów i to z całej prawie Polski. Tam też wychodzi czasopismo „Dzwonek Rekolekcyjny“, poświęcone sprawie rekolekcyj zamkniętych. Za 3 i pół roku swego istnienia odnowiło się w nim na duchu 4.840 osób, w tem 1801 osób w roku 1931.

Lecz te cztery stałe domy rekolekcyjne nie są jedynymi miejscami gdzie odbywają się rekolekcje zamknięte, bo od kilku lat odbywają się one w wielu klasztorach, jak w Piekarach, Tarnowskich Górach, Brzezinach Śl., Brennej, Lublińcu, Kalwarji Zebrzydowskiej, Tuchowie, Podkamieniu, na Biełanach pod Warszawą, u ŚŚ. Urszulanek w Krakowie, a ostatnio także w Dukli, Stryszawie, Panewniku, u św. Katarzyny w górach Świętokrzyskich, Pelplinie, Pucku, Wilnie i w bardzo wielu innych klasztorach, których nie mogę tu wyliczyć, gdyż powstałaby zbyt wielka lista.

Należy też z uznaniem wspomnieć, że ziemiaństwo, szczególnie w Poznańskim udziela u siebie gościny rekolektantom, dając im bardzo często całkowite utrzymanie bezpłatnie. Oprócz wielu dworów urządzających u siebie rekolekcje, niektóre zastępnęły na całą niemal Polskę, jak n. p. dwory: w Goli pod Gostyniem, w Gościeszynie, Czerwonej Wsi i inne.

Jak widzimy z tego, to rekolekcje zamknięte są już znane we wszystkich częściach Polski i w roku 1931 odprawiało je wzwyż 9.000 osób, ale jest to liczba za mała. Najwięcej rekolektantów pochodzi z diecezji zachodnich, a w roku 1931 na czele należy postawić diecezję Katowicką z przeszło 2.200 rekolektantami z różnych stanów.

Miejmy nadzieję, że zrozumienie potrzeby rekolekcji, oraz mające powstać nowe domy rekolekcyjne, jak n. p. w Częstochowie, Poznaniu, Laskach pod Warszawą, u św. Katarzyny pod Łysicą i inne, rozszerzą ruch rekolekcyjny na wszystkich katolików i odnowią nasze życie.

**J. Sieńko por.**

**Uwaga.** Dane czerpałem z „Dzwonka Rekolekcyjnego“ oraz broszury ks. Małysiaka „Ruch rekolekcyjny zamkniętych zagranicą oraz w Polsce“, wydane w Trzebini u OO. Salwatorjanów.

## Co mówi śląska młodzież o rekolekcjach zamkniętych.

Rekolekcje zamknięte dla druchen z SMP odbywały się w Kokoszycach, w dniach od 3 do 6 stycznia 1932 r. Wzięło w nich udział 45 druchen z różnych miejscowości Śląska. — 22 z nich nadesłało do Związku Młodzieży Polskiej Żeńskiej w Katowicach sprawozdania względnie podziękowania. Wyjątki z tych sprawozdań podajemy, są one bowiem wymownym świadectwem, co młodzież przeżywa na rekolekcjach zamkniętych i jakie nieocenione korzyści dla duszy dają dobrze odprawione rekolekcje zamknięte. Niechaj te wyjątki z listów młodych dziewcząt zachęcą i starszych do wzięcia udziału w rekolekcjach zamkniętych. Grosz wydany na utrzymanie w Kokoszycach lub innym omy rekolekcyjnym, przyniesie stokrotne procenta!

\* \* \*

...Nie zawiodło mnie moje pragnienie, bo znalazłam tam (w Kokoszycach) wszystko, czego dusza i ciało wcale potrzebuje w walce ze światem i szatanem. Dusza moja znalazła tam pociechę, rozmyślając o nieskończonym miłosierdziu Bóże i nadzieję, że zwyciężę wszystko, czego żądać będzie odemnie miłość Chrystusowa. Oprócz tej pociechy wewnętrznej, co wzbudzała we mnie najszczerze postanowienia zachowania wierności Bogu. Codziennie przypominam sobie te błogie chwile rekolekcyjne, które były najpiękniejszymi dniami mego życia. Odtąd czuję się szczęśliwszą, ponieważ łatwiej potrafię znieść wszelkie przykrości życia, a pociechę znajduję u Boga. I cieszę się nadzieją, że znów kiedyś pozwoli mi Bóg wziąć udział w rekolekcjach...  
Gawlasówna, Jaworze.

\* \* \*

...Wiel. ks. rekolektant miał takie śliczne kazania, że nie jestem w stanie ich opisać. Przygotował nas na przyszłe życie, które nas czeka. Wskazał nam prostą drogę do doskonałości, której się ściśle trzymając, dojdziemy do przeniecho-

nego nam przez Boga celu. Postanowieniem naszym było: z mocą i nieugiętą wiarą iść przez życie kachojąc, przebacząc i pomagając bliźniemu... Z wielkim żalem opuściliśmy Kokoszyce. Z jakim nieopisanym żalem myśli nasze biegły z powrotem do Kokoszyce, do tej kuźni dusz, w której dusza nasza przybrała inne kształty i rysi. N nowymi siłami śpieszymy do naszych miast i wiosek, by tam z podwójną energją pracować na chwałę Boga i Ojczyzny...

Szołtyśkówna, Rybnik.

\* \* \*

...Nauki dawał ks. Czernecki. Nauki te przenikały do głębi dusz naszych, gdyż każda z nas była skupiona i starała się jak najwięcej skorzystać. Nauki ks. rekolektanta były wzruszające, że nieraz niejedną łza zabłysła w naszych oczach, gdyż czułyśmy się tam bardzo szczęśliwe. Były to chwile nadzwyczaj piękne, ale zaszybko się skończyły, a każda z nas liczyła, wiele to jeszcze nauk chciałaby wysłuchać... Zawsze będziemy czuły wdzięczność w sercach naszych dla wielbnego ks. Czerneckiego który przez swoje nauki udoskonalał dusze nasze i dawał wskazówki na dalsze życie. Nie można nawet opisać, jak szczęśliwą czułam się w domu rekolekcyjnym, gdy na głos dzwonka spieszyłyśmy do kaplicy. Tak upływały dni, aż nastąpił i ten dzień, w którym musiałyśmy pożegnać to miejsce gdzieśmy tyle dobrego słyszały i szczęśliwsze się czuły, niż w świecie... Musiołówna, Katowice.

\* \* \*

...Nauki rekolekcyjne działały wprost cudownie na moje usposobienie. Z rekolekcyj zamkniętych wyniosłam wiele korzyści dla siebie i może dla innych druchen, opowiadając im streszczone nauki i przykłady religijne. Od czasu rekolekcyj czuję w sobie wielką radość i zadowolenie i przyznać muszę, że rekolekcje zamknięte dały mi całkiem nowe życie, w którym staram się teraz o większą miłość ku Bogu, który ma być na ziemi i w niebie przedmiotem mojego szczęścia i radości. Chcąc otrzymać błogosławieństwo Boże na ziemi i zbawienie wieczne, obowiązkiem moim jest: starać się o swą duszę nieśmiertelną... Było też dla mnie uroczystą chwilą przyjęcie Komunii św. Kiedy byłam tak złączoną z Jezusem miałam wrażenie, że jestem małym dzieckiem, przystępującem do pierwszej Komunii św. Byłam wtenczas najszczęśliwszą w świecie i dziękowałam Bogu, że pozwolił mnie niegodnej doczekać takiej uroczystej chwili. Dobrze i pożyteczne dla każdego człowieka są rekolekcje zamknięte, bo każdy wtenczas może się zająć jedynie Bogiem i swoją duszą. Wszystko, co przeżyłam na rekolekcyjach zamkniętych pozostanie w duszy mojej przez całe życie...

Michalikówna, Pruchna.

...Te nauki dopóki żyć będę, nie wyjdą mi z pamięci. I życzyłabym każdemu katolikowi odprawić takie rekolekcje, a przede wszystkim młodzieży, bo ona najwięcej w obecnych czasach potrzebuje sił, by mogła mocno stanąć w walce — gdyby było potrzeba — w obronie wiary Chrystusowej. — Bardzo miło mi wspomnieć o chwilach rekolekcyjnych, bo tam było życie jakiegoś bliskie Pana Jezusa ale też nic dziwnego, gdyż mieszkał razem z nami w jednym budynku. Żal mi było, gdy nadszedł ostatni dzień i trzeba było takie miłe miejsce opuścić i z każdym się pożegnać... Koczarówna, Kryry.

\* \* \*

...Łzy stanęły mi w oczach, że już musiałam to święte miejsce opuścić bo jeszcze nigdy nie czułam takiego błogiego pokoju w duszy jak tu w tej świętej samotności, gdzie nie było innych myśli tylko o swojej własnej duszy, aby przygotować jak najpiękniejszy żłóbek dla Pana Jezusa. Nim odjechałyśmy do domu, odwiedziłyśmy z ks. dziekanem i ks. rekolektantem kościółek w Kokoszykach. Wzmocnione na duszy i z błogosławieństwem Bożem opuściłyśmy to miejsce.

Kurtokówna, Suszec.

---

## „Głos Misji Wewnętrznej“ już w najdalszych zakątkach Polski i zagranicą.

Gdy przystępowaliśmy do wydawania miesięcznika „Głos Misji Wewnętrznej“, przeznaczonego głównie dla katolików diecezji śląskiej, nie przypuszczaliśmy, że pismo nasze spotka się z tak żywym zainteresowaniem naszych współbraci z innych stron Polski i nawet zagranicy. Wydajemy dopiero nr. 5 „Głosu“, (w nakładzie aż 7 tysięcy egzemplarzy) a już możemy podzielić się z Czytelnikami naszymi radosną wiadomością, że miesięcznik nasz rozeszedł się w: Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Tarnowie, Przemyślu, Zakopanem, Lublinie, Częstochowie, Kielcach, Radomiu, Pińsku i w Wilnie, nie licząc miejscowości mniejszych, — wyszedł też na szeroki świat poza kordony graniczne — do Niemiec, Czechosłowacji, Włoch, Łotwy i do Ameryki. Zewsząd otrzymaliśmy gorące słowa uznania dla „Głosu M. W.“ i zachęty do dalszej pracy. (Niektóre z nich przytaczamy poniżej.)

\* \* \*

Wszystko to utwierdza nas w przekonaniu, że wielkiej sprawie odrodzenia religijnego, a przez to też odrodzenia duchowego — w miarę możliwości i sił — dobrze służymy...



Że była pilna potrzeba takiego pisma, jak „Głos M. W.“, stwierdzają chyba wyraźnie i jasno wyżej przytoczone fakty.

Wszak ci to jest pierwsze tego rodzaju pismo w diecezji śląskiej i w całej Polsce!... Powstało ono, żyje i rozwija się na znanej z katolickości swej ziemi śląskiej!...

Wiemy, aż nadto dobrze o ciężkiem położeniu ludności diecezji śląskiej — dlatego też pismo nasze jest chyba najtańszem pismem w całej Polsce.

\* \* \*

A cóż jest leplej — za własny, ciężko zapracowany grosz trucizny dla duszy kupować, czy słodycz i lekarstwo?

Pomyślmy więc, ile to setek i tysięcy złotych wyrzuca się na różne piśmidła pornograficzno-sensacyjne — że wymienimy tylko n. p. takiego „Tajnego Detektywa“ — które niosą duszy zarazę i trucizny; a nie miałyby się znaleźć tych kilkunastu groszy na pismo religijne, dające umysłowi i duszy strawę czystą, pożywną i nawet leczniczą?..

Wierzmy przeto, że i u nas na Śląsku „Głos Misji Wewnętrznej“ prędzej czy później dotrze do każdej rodziny katolickiej i będzie tam głosem przyjacielskim — nauki religijnej i ostrzeżenia przed niebezpieczeństwami dzisiejszego życia pogańskiego i wysiłków wrogów duszy, — Kościoła, — Chrystusa.

Nie zapominajmy, że „Głos M. W.“ spełnia wielkie i ważne posłannictwo, w którym towarzyszy mu i z pewnością błogosławi — Chrystus Pan, idący ku nam z pierwszej już okładkowej strony pisma. A więc i my idźmy ku Niemu, jako nas wezwał kiedyś: „Pójdźcie do mnie wszyscy“!... Nie zapominajmy, że sam nasz dostojny Arcypasterz, J. E. Ks. Biskup Adamski, opieką obdarza „Głos“, zasila jego łamy swemi artykułami, cennymi i pełnymi światłości.

\* \* \*

Dzięki staraniom i poświęceniu ludzi dobrej woli w niektórych parafjach naszych „Głos“ stał się pismem ulubionem i oczekiwanem niecierpliwie.

Pozwolimy sobie wymienić tu osoby, które w sposób wybitnie skuteczny przyczyniły się do rozpowszechnienia „Głosu M. W.“ w swoich miejscowościach.

Są to pp.: Gwoździówna (Katowice), Kubaczówna (Hajduki), Jurczyżanka (Kończyce), Ranik (Dębieńsko W.), Neki (Szarlej), Myśliwiec (Jastrzębie G.), Żydek (Radzionków), Szopianka i Pańczykowa (Katowice), Szyroki (Lipiny), Tomczyk (Poznańskie). Słowa podzięk i uznania tym wszystkim! Gdyby takich ludzi było w innych parafjach więcej, organ Misji Wewnętrznej byłby już wszędzie na G. Śląsku.

Wierzmy także, iż niezadługo G. Śląsk wyprzedzi znacznie inne dzielnice Polski, jako stały, zbiorowy czytelnik i prenumerator „Głosu Misji Wewnętrznej” — wierzymy w to, gdyż przecież nie swojej wyłącznie, ale naszej wspólnej sprawie katolickiej służymy, służyć chcemy i będziemy aż do zwycięstwa Chrystusa — Króla!...

Czytajcie więc, prenumerujcie i rozpowszechniajcie  
„Głos Misji Wewnętrznej”!...

## Dalsze odgłosy „Głosu Misji Wewnętrznej”.

Brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć treści wszystkich listów ze słowami uznania od naszych Szan. Czytelników.

Ograniczamy się w tym Nr. „Głosu” tylko do wyjątków z dwóch listów, które brzmią:

Kraków, dnia 4 sierpnia 1932 r.

Otrzymałem w czasie rekolekcyj w Stryszawie 2 egz. miesięcznika „Głos Misji Wewnętrznej”. Po przeczytaniu i zastanowieniu się nad treścią w nich zawartą niezmiernie mi się podobało to pismo. Czuję, że miesięcznik ten ogromnie przyczyni się do pogłębienia wiary w sercach — a dla tych, którzy zapagną, lub też żyją życiem duszy — będzie on prawdziwym pokarmem duchowym.

Niechaj dobry Bóg błogosławi twórcom zbożnego dzieła, aby się rozszerzyło po całej Polsce i trafiło do najdalszych Jej zakątków.

**Wiktoria Pawłowska**, nauczycielka.

\*

Pobiedziska, dnia 2 sierpnia 1932 r.

Uprzejmie donoszę, że pragnę rozpowszechnić jak najdalej „Głos Misji Wewnętrznej” i zjednywać mu setki nowych czytelników. Jest dużo ludzi dobrych, którzy chętnie poczynią tak nieznaczny wydatek na wielce pożyteczne czasopismo, jakim jest „Głos Misji Wewnętrznej”.

Z poważaniem  
**Michał Tomczak**.

---

**Redaktor: Ks. Józef Czernecki, Katowice.**

Nakład: Kurji Biskupiej w Katowicach.

Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice, ul. M. Piłsudskiego 58.  
Prenumerata roczna 3,60 zł. — Prenumeratę prosimy przysyłać tymczasem na konto P.K.O. „Akcja Katolicka” i „Misja Wewnętrzna” Nr. 300.082.  
Redakcja i Administracja: Katowice, ulica Marszałka Piłsudskiego 20.

---

---

# Dla kogo i kiedy

## odbędą się rekolekcje zamknięte w Kokoszycach?

dla Kongregacyj Marjańskich . . . . .	16—20 sierpnia
dla Kapłanów . . . . .	22—26 sierpnia
dla Meżów Katolickich . . . . .	28. VIII.—1. IX.
dla Niewiast . . . . .	6—10 września
dla Kapłanów . . . . .	12—16 września
dla Kongregacyj Marjańskich . . . . .	18—22 września
dla Matek Chrześcijańskich . . . . .	17—21 paźdz.
dla Panów z inteligencji . . . . .	29. X.—2. XI.
dla Abstynentów . . . . .	2—6 listopada
dla Członkiń Towarzystwa Polek . . . . .	7—11 listopada
dla Kapłanów . . . . .	14—18 listopada
dla Członkiń III. Zakonu . . . . .	24—28 listopada
dla Organistów . . . . .	29. XI.—3. XII.
dla Kongregacyj Marjańskich . . . . .	3—7 grudnia
dla Urzędników kol., poczt. i innych . . . . .	7—11 grudnia
dla Nauczycieli . . . . .	26—30 grudnia

\*

**Początek kursu:** pierwszego dnia wieczorem, koniec ostatniego dnia rano.

\*

**Koszty:** (prócz przejazdu) 18,— zł, dla młodzieży 15,— zł.  
Niezamożni otrzymują za poświadczeniem swego proboszcza zniżkę do 13,— zł.

\*

**Zgłoszenia** przesłać możliwie 14 dni przed rozpoczęciem kursu pod adresem: Dom Rekolekcyjny, **Kokoszyce**, p. Pszów, stacja kol. Wodzisław, albo: Diecezjalny Sekretariat Rekolekcyjny, **Katowice**, ul. Marsz. Piłsudskiego 20.

---

---

